



TEATR  
IM. JULIUSZA  
SŁOWACKIEGO  
W KRAKOWIE

*Imię róży*  
Umberto Eco

reżyseria  
Radosław Rychcik

premiera 1 lutego 2019

## ◆ Kraków Imię róży

■ Tak jak zapowiadano jeszcze przed premierą, to nie jest spektakl, do jakich przyzwyczaił swoich widzów Radosław Rychcik. Nie ma tu zaskakujących literackich skojarzeń, zderzania kultur, nawiązań do współczesności czy popkulturowej interpretacji. Tym razem reżyser podąża wiernie za tekstem *Imienia róży* Umberto Eco. I, niestety, nie wychodzi na tym najlepiej.

Akcja słynnej debiutanckiej powieści włoskiego semiotyka rozgrywa się w 1327 roku w opactwie benedyktyńskim w północnych Włoszech. Wkrótce mają tu zjechać kościelne delegacje na teologiczne i polityczne debaty. Jednak zanim to nastąpi, spokój świętego miejsca burzy śmierć kolejnych mnichów, co próbuje wyjaśnić błyskotliwy franciszkanin Wilhelm z Baskerville wraz ze swoim uczniem, młodziutkim benedyktyńskim nowicjuszem Adsem. W tle kryminalnej intrygi toczą się dyskusje o ubóstwie Chrystusa i konflikcie papieża z cesarzem. Oczywiście powiedzieć tyle o dziele Eco, to jakby nic nie powiedzieć. *Imię róży* to powieść wielopoziomowa i nade wszystko świadectwo erudycji, rozległej wiedzy i miłości autora do średniowiecza. Kłopot w tym, że do opisu spektaklu w Teatrze Słowackiego nie da się dodać wiele więcej. *Imię róży* Radosława Rychcika to właściwie streszczenie fabuły powieści. Opowieść o fanatyzmie i jego skutkach czy, jak to od drugiej strony ujęto w programie przedstawienia, o życiu w świecie zakazów.

Jesteśmy w średniowiecznym klasztorze, wśród mnichów w tonsurach i benedyktyńskich habitach. Wydarzenia rozgrywają się na tle zawieszanej półkolistości białej kotary z krzyżem na środku. Z boku stoi figura Matki Boskiej. Zmiany miejsca akcji sygnalizowane są przez wjeżdżające i wyjeżdżające meble – kościelne stalle, drewniane stoły refektarza czy pulpity do pracy w skryptorium. Zmieniające barwę światło buduje nastrój poszczególnych pomieszczeń klasztornych, dopełniając scenografię. W tyle, za kotarą, odsuwaną w stosownych momentach, znajduje się symbolicznie oddzielona od świętych przestrzeni strefa profanum – przyklasztorna kuchnia, w której mnisi odkrywają ciało jednego ze

współbraci i gdzie płaczą się szalony Salwator i brudna dziewczeczka, z którą Adso przeżyje inicjację seksualną.

Zmiana miejsc akcji następuje szybko, tak jak szybko toczy się sama akcja spektaklu. Jej tempo bardziej niż z literackim pierwowzorem kojarzy się ze współczesnymi filmami sensacyjnymi. To bodaj jedyny ślad wcześniejszego teatru Rychcika. Kinowych analogii można tu zresztą znaleźć więcej. Mamy więc multimedialne projekcje (na przykład średniowieczne rękopisy albo pożar biblioteki w postaci płomieni wyświetlanych na białych kotarach) czy zbliżenia twarzy rozmawiających mnichów, wyświetlane na opuszczanym okrągłym ekranie. Aurę tajemnicy kreuje muzyka nawiązująca do filmowej, przeplatana wysypiewanymi przez mnichów chorałami.

To szybkie tempo odbija się również w dialogach. Tekst, mimo że z oczywistych względów mocno skrócony, chwilami wypowiediany jest tak, jakby aktorzy dokąś się spieszyli. W kilku przypadkach ujawniają się problemy z dykcją. Jednak co ważniejsze, galopada słów i szybkich ripost, w jakie zmieniają się teologiczne i polityczne dysputy mnichów, sprawia, że nic w przedstawionym średniowiecznym świecie nie skłania do refleksji. Nawet pojawienie się inkwizytora Bernarda Gui, ferującego wyroki w imię fanatycznej wiary i politycznych kalkulacji zamiast logiki, czy debata o ubóstwie Chrystusa, szybko zmieniająca się w typową polityczną pyskówkę. Nie ciekawia potraktowani szkicowo bohaterowie ani religijno-polityczny świat, który tak detalicznie oddał w swojej powieści Eco.

Szkoda, że i tym razem reżyser nie pokusił się o współczesne odczytanie adaptowanego tekstu. *Imię róży* daje szerokie pole do interpretacji, wyboru wątków, szukania analogii, zapewne więc byłoby o czym i z czym dyskutować. Zamiast tego oglądamy kryminał w średniowiecznych dekoracjach. A śmiało można założyć, że co najmniej połowa widowni wie, kto i dlaczego zabił. ■

AUTOR: ANNA SZYMONIK